

Wielowymiarowa podróż z Hasem

Agata Gwizdała: Dosłowna, fizyczna, duchowa, symboliczna. Takimi słowami opisujecie podróż, w którą zabieracie zwiedzających wystawę. Wydaje się, że to opis twórczości samego bohatera ekspozycji.

Rafał Syska: To wystawa – ale tak naprawdę doświadczenie multimedialne, bo tak też ją nazywamy – o podróżach Hasa w jednej przestrzeni. Doświadczamy różnego rodzaju miejsc i czasów, w których Has przebywał i do których nas swoimi filmami zaprasza, w takiej immersyjnej przestrzeni. Zatem jest to wystawa dosyć szczególna.

Skupiacie się na doświadczaniu twórczości Hasa, czy to jest także podróż przez życie reżysera?

Wydaje mi się, że nawet bardziej przez świat przedstawiony, wyobraźnię Hasa. Nieprawdopodobną, surrealistyczną. Taką, która pozwalała nam przenosić się w różne miejsca. Ale także starała się zrekonstruować miejsce utracone. Has nieczęsto o tym mówił, ale jednak można było wyczytać między wierszami, że tym miejscem była przedwojenna Galicja. I on tę przestrzeń cały czas stwarzał. Stąd tak chętnie budował potężne scenografie. Może nie najlepiej czuł się w realizmie filmowym – poszczególne światy, które wymyślał w scenariuszach filmowych, zawsze chciał stworzyć od zera. Najlepiej w studiu filmowym, by mieć nad nim pełną, demiurgiczną kontrolę. Dlatego o wędrując po przestrzeniach i czasach Hasa, tak naprawdę trafiamy do imaginarium jego fantastycznej twórczości.

Ale chyba to podróż bez jednoznacznych drogowskazów?

Nie ma tu linearności. Jest zanurzenie się w studni, w której zostajemy otoczeni przez docierające zewsząd obrazy, przez stare meble, dokumenty, statuetki, przez lampeczki, które oświetlają pojedyncze obiekty. Oryginalnych obiektów z filmów Hasa niestety nie pozostało zbyt dużo. Jest za to dużo kostiumów, bo były przesywane i wykorzystywane przy innych filmach. Has nie tylko tworzył genialne scenografie w gigantycznej, hollywoodzkiej skali, jak Warszawa zrekonstruowana we Wrocławiu do filmu „Lalka”, ale korzystał też z rekwizytów, które są obiektami muzealnymi. Mówi się, że kiedy kręcił filmy, wystawy muzealne były ogałacane, bo wszystko trafiało na plan zdjęciowy Hasa – a potem wracało. Nie wszystkie obiekty mogliśmy wypożyczyć.

A co udało się pozyskać na wystawę?

Mamy w Łodzi wspaniałe Muzeum Kinematografii, które posiada kolekcję obiektów związanych z Hasem. Korzystamy z dokumentów produkcyjnych, dokumentów osobistych, jak fotografie, pierwsze legitymacje. Mamy maszynę, na której pisał Has, mamy statuetki – wśród nich należącą do NCKF statuetkę, którą Barbara Krafftówna otrzymała za film „Jak być kochaną” na festiwalu filmowym w San Sebastian. Jest poza tym audiowizualny komponent tej wystawy – a cała wystawa to jedna wielka przestrzeń wizualna: chodzimy po „dywanie”, który jest cmentarzem, bo na dole są groby. Z góry spoglądają na nas obłoki, po bokach są fototapety, obiekty wywiedzione z filmów Hasa. Cały czas towarzyszy nam muzyka i przepiękne ujęcia z filmów Hasa, które zamieniliśmy w audiowizualny kolaż.

To są też obrazki dla dzieci, ilustracje stworzone przez Hasa – mniej znana część jego twórczości.

Gdy Has w czasie wojny podpisywał z wydawnictwem umowę na wykonanie rysunków do książek dla dzieci, miał niecałe 20 lat, chyba 17. Te książki zostały wydane, są białymi krukami – mamy je na wystawie. Has rysował najpierw w czerni i bieli, a potem w kolorze i te urocze obrazki pięknie wybrzmiewają w późniejszych filmach. Później również rysował.

A czy na wystawie jest obecna Łódź Hasa? Jego miasto z wyboru, jego Szkoła Filmowa, studenci...

Tak, są pamiątki ze Szkoły Filmowej związane z jego działalnością jako wykładowcy i rektora. Rektora w trudnych czasach transformacji, wymagających nowych modeli kształcenia. I Has stworzył kilka świetnych modeli edukacyjnych, dzięki którym mamy do czynienia z pokoleniem „hasiątek”, które dzisiaj są już dojrzałe i kręcą wspaniałe filmy.

Świetnie o tej relacji mistrz-uczeń opowiadała Małgorzata Szumowska w Szkole Filmowej w Łodzi podczas obchodów setnej rocznicy urodzin Hasa. Wspominała, że Has niejako wybierał sobie studentów do budowania szczególnej relacji. A te wybory czasem potrafiły zaskoczyć.

Wybierał tych, którzy potem okazywali się niezwykle utalentowanymi twórcami i twórczyniami.

Obok ekspozycji „Podróż Hasa” w przestrzeniach NCKF prezentujecie też drugą wystawę – „Has na nowo”. To plakaty Andrzeja Pągowskiego do filmów reżysera.

Andrzej Pągowski przygotował plakaty do wszystkich filmów Hasa, łącznie z krótkimi metrażami, na które dziś trzeba patrzeć z dystansem. To socjalistyczne filmy, które Has kręcił w latach 50., a oglądanie ich teraz jest przygodą. Był „Osioł grający na lirze”, słynny film, którego Has nigdy nie nakręcił, a marzył o nim przez kilka dekad – pokazujemy różne wersje jego scenariusza, zapiski, które pokazują, jak bardzo ten film był w jego głowie, rozpisany na najdrobniejsze szczegóły. Gdyby powstał, miałby supergwiazdorską obsadę w skali światowej. Plakaty Andrzeja Pągowskiego są wzbogacone o opisy filmów.

Jakim reżyserem Has jest dla współczesnych odbiorców?

Choć być może brzmi to paradoksalnie, uważam, że wielką zaletą twórczości Hasa jest to, że jest ona trudna. To twórczość, która wymaga od nas erudycji. Niektóre produkcje są tak skomplikowane, jak choćby „Szyfry” zawierające bogactwo różnego rodzaju obserwacji, odwołań do literatury, do II wojny światowej, że musimy być bardzo czujni i mieć ogromną wiedzę, żeby przez film przebrnąć. Skoro jest to twórczość trudna, mogłaby zniechęcać. Ale Has był też twórcą bardzo nowoczesnym. Ogromna część najwspanialszych filmów ma wyrafinowaną narrację, dotyczy tego, że czas jest zmateriałizowany, mamy tu do czynienia z sytuacją, która umyka racjonalnej logice przechodzenia z jednej przestrzeni do drugiej. Has fenomenalnie pracował z aktorem, z jego twarzą. Plastykę jego filmów można dziś odpowiednio odbierać dzięki temu, że wszystkie zostały pieczołowicie zrekonstruowane, wzorcowo w skali światowej – to najlepszy moment, żeby do nich wrócić.

Wystawy „Podróż Hasa” (czynna do 17 sierpnia 2025) i „Has na nowo” jest dostępna dla zwiedzających w ramach biletu wstępu na ekspozycję „Kino Polonia”.

Fot. Konrad Olczak, NCKF